Nr. 7. Kraków, sobota 7 kwietnia 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal

Z dnia.

Kraków, 6. kwietnia.

Patryotyczny Lwów.

Jak mieszczaństwo krakowskie czciło niedawno pamięć Kościuszki, podaliśmy już przed kilku dniami. Dziś kolej na „patryotyczne“ kołtuństwo lwowskie. „Kuryer Lwowski“ donosi, że na pomnik Mickiewicza zebrano dotąd ogółem składkami centowemi 586 złr. 11 ct.

Zbierają już tę marną sumkę od roku prawie i coraz to rzadziej wpadają do puszek grosze „patryotów“... W Warszawie zebrano krocie w przeciągu kilku tygodni; musiano zamknąć listy składkowe co rychlej, musiano pozwolić niejako najbiedniejszym przyczynić się także do wspólnej pięknej ofiary na cześć narodowego wieszcza. Tam hamować wybuch zapału musiano!

Jakże inaczej wśród zdemoralizowanego lokajstwem i średniowieczną głupotą stępionego mieszczaństwa lwowskiego... Ci deklamatorzy na bankietach, ci kontuszowcy, nadęci jak pawie, nie mają grosza dla Mickiewicza, albo mają go tak mało, że wstyd o tem mówić. Gdyby zestawić konsumcyę piwa w jednym „handelku“ za ten czas, w którym zdołano zebrać owych 500 złr., pokazałaby się cyfra sto razy większa. Gdyby złożyć statystykę przegranych w karty pieniędzy w kasynach i na „strzelnicy“, włosy by z głowy rwać należało!

Ale „my — polskie mieszczaństwo“... my patrzymy z góry na „beznarodowych“ socyalistów, liżemy łapy możnym i — pijemy piwo...

A Mickiewicz, a pomnik dla niego, to się i tak jakoś zrobi. My za to będziemy ryczeli, żeby przypadkiem żyda jakiego nie było przy odlewie pomnika. To nasz patryotyzm, to wystarczy!...

Przyznanie się do winy.

Stało się modą próżniaków galicyjskiej polityki, narzekać na „sz...ańską“ bezwzględność „przewrotnych“ agitatorów, dzięki której oczywiście odnoszą zwycięstwa wśród ludu. Tymczasem te zwycięstwa zawdzięcza opozycya galicyjska także w pewnej części niedołęstwu, jakie ogarnęło klasy wyższe, przyzwyczajone tylko do obłudnego moralizowania i pogardzania chłopem. Posłuchajmy, co o tem pisze w sprawie wyborów sejmowych z Bocheńskiego jakiś X. A. S. do organu jezuitów:

„Literalnie nikt ani z obywatelstwa, ani z inteligencyi miejskiej nie pokazał się na wiecach, aby wystąpić w obronie szkalowanych władz, stanów, osób i zasad, a jeżeli sporadycznie tu i ówdzie pokazał się ktoś z tych panów, to chyba jako spektator zapasów jednego lub paru duchownych, z dobrze wyćwiczonym starym agitatorem, walczącym sofizmatami, Stojałowskim“.

W bocheńskim powiecie jest też owa sławna puszcza Niepołomicka, zbiornik drzewa opałowego i budowlanego. Chłopi lasów nie mają i łatwo zrozumiemy ich rozgoryczenie, gdy przeczytamy, co X. A. S. o tem pisze:

„Przed oczyma wiejskiego ludu stoją tysiące morgów lasu, a do ostatniego czasu nie mógł chłop ani sztuki drzewa na budulec, ani sągа na opał otrzymać, gdy tymczasem żyd, albo Niemiec pruski grasował po dobrach niegdyś królów polskich, wyzyskując po lichwiarsku zakupujących dopiero z ich ręki włościan.“

Gdzież tu ów „niesumienny agitator,“ o którym bredzą stańczycy i klerykali? Przecież ludowcy, ani stojałowczycy, ani socyaliści nie rządzili lasami niepołomickimi. Agitatorem najstraszniejszym jest krzywda ludowa.

EMIL ZOLA.

NAPAD NA MŁYN.

(Nowela). 5)

Szczególniej ich zajmował jakiś żołnierz, postawiony na brzegu Mozelli po za szkieletem starej łodzi; leżąc na brzuchu mierzył, potem dawał ognia, a potem ześlizgiwał się szybko w tył do małego rowku, w którym na nowo nabijał strzelbę; ruchy jego tak były zabawne, takie chytre i zwinne, że niepodobna było, patrząc, od śmiechu się wstrzymać. Musiał właśnie wypatrzeć jakiś pruski łeb, bo podniósł się żywo i przyłożył broń do ramienia; lecz zanim wystrzelił — krzyknął, przewrócił się i runął do rowu, gdzie nogi drżały mu przez chwilę konwulsyjnie, jak zarżniętej kurze. Kula trafiła go w sam środek piersi. Był to pierwszy trup. Franciszka pochwyciła instynktownie dłoń Dominika i uścisnęła ją kurczowo.

— Idźcie stąd — odezwał się kapitan. — Kule sięgają aż tu.

W rzeczy samej suchy odgłos dał się słyszeć w koronie starego wiązu i kawałek gałęzi, opadłszy kołysał się w powietrzu. Lecz młodzi ludzie nie ruszyli się z miejsca, przykuci grozą widowiska. Na krawędzi lasu jeden z Prusaków wyszedł z za drzewa, niby z kulisy i bijąc powietrze rękoma upadł na wznak. Nic więcej nie poruszyło się zresztą, dwaj zabici zdawali się spać na słońcu, a na przytłoczonych skwarem polach ciągle jeszcze nie było widać żywej duszy. Nawet pukanina strzałów ustała. Jedna tylko Mozella szemrała ciągle swym szklanym pluskiem.

Ojciec Merlier spojrzał zdziwiony na kapitana, jakby go chciał zapytać, czy to już po wszystkiemu.

Ten krzyknął:

— Otóż i strzał grubego kalibru!... Uważajcie!... Oddalcie się stąd.

Nie skończył jeszcze, kiedy staszliwa detonacya rozdarła powietrze. Ogromny wiąz runął, jakby podcięty, tuman liści zakołował w powietrzu. Szczęście, że Prusacy mierzyli za wysoko. Dominik uprowadził teraz, uniósł prawie Franciszkę, podczas gdy ojciec Merlier, idąc za nimi, wołał:

— Schowajcie się do małej piwniczki, tam mury mocne.

Nie słuchali go jednak, udali się do dużej izby, gdzie jakiś tuzin żołnierzy oczekiwał w milczeniu po za zamkniętemi okiennicami, wyglądając przez szpary. Kapitan został sam jeden na dziedzińcu, przykucnąwszy po za niskim murkiem, podczas gdy wściekłe strzały nie ustawały ani na chwilę. Zewnątrz żołnierze, których porozstawiał, nie ustępowali placu, jak tylko po piędzi. Cofali się mimo to jeden po drugim, czołgając, skoro nieprzyjaciel wyparł ich z kryjówki. Mieli rozkaz ile możności zyskiwać na czasie, nie pokazywać się Prusakowi, by nie mógł ocenić, jakie ma siły przed sobą. Jeszcze jedna godzina minęła. A kiedy jeden z sierżantów przyszedł

Wedle znanych wzorków...

Zamach na księcia Walii! Taka wiadomość rozbiegła się po całym świecie i wprawiła w poruszenie pismaków, łaknących sensacyi. Rzucili się na ten wypadek, jakby na obfite żerowisko, a przez parę tygodni będą biedni czytelnicy dostawali wiadomości o ks. Walii w coraz to innym sosie: w telegramach, w artykułach wstępnych, anegdotkach, sprawozdaniach sądowych.

Rozpatrzmy rzecz na zimno, a okaże się, że cały ten „zamach“ cuchnie bardzo szablonem. Przebieg zamachu był „normalny“. Książę Walii wsiada do pociągu; wtem zbliża się piętnastoletni młodzieniec i strzela: raz, drugi. Kula nie trafia nikogo. Potem chce strzelać po raz trzeci i trzyma przez minutę rewolwer w garści. Wytrącają mu rewolwer, zjawia się zaraz, jakby z pod ziemi, ajent, który go aresztuje; książę Walii jest „wzruszony“ i prosi, by zbrodniarza karano łagodnie. Aresztowany „anarchista“ ma oczywiście w kieszeni pełno broszur anarchistycznych (w jakim celu?) i twierdzi „cynicznie“, że jeszcze razby zabił księcia Walii, „gdyby mógł“. Policya jest już na tropie „wspólników“.

Wzburzenie oczywiście „olbrzymie“. Zachodzi tylko pytanie, dlaczego aż dwa strzały chybiły? Oto całkiem poprostu dlatego, że rewolwer był stary i zepsuty. O tym fakcie milczy się dyskretnie, bo inaczej okazałoby się, że cały „zamach“ był nieudolnym humbugiem.

A teraz polityczne konsekwencye „zamachu“. Najpierw telegrafuje, jak zwykle, cesarz Wilhelm i gratuluje ks. Walii, że dzięki Opatrzności będzie mógł jeszcze wiele razy zasiadać do zielonego stolika i urządzać wyścigi. Potem sypią się ze wszystkich stron owacye i gratulacye; ks. Walii stał się przez noc najbardziej interesującą osobistością świata.

Prasa angielska wyzyska „zamach“ przeciw Holendrom i Burom; prasa „prawomyślna“ przeciw socyalistom; szpicle dostaną odznaczenia; — wszystko odbędzie się wedle programu.

Ciernie szkolnictwa.

II.

Obok niezwykle opłakanych stosunków materyalnych, do specyalnych bólów całego stanu nauczycielskiego, należą stosunki służbowe, które częściej niejednokrotnie nawet, niż owa przysłowiowa nędza, dają się nauczycielom we znaki. To też każdy, kto tylko poznał elastyczność naszych ustaw szkolnych, musi poprawę stosunków służbowych kłaść na równi z polepszeniem bytu materyalnego, gdyż te dwa warunki, zmienione na lepsze, zdolne są nietylko poprawić los nauczycieli, ale nadto przyczynić się do chętnego i liczniejszego wstępowania młodych adeptów do zawodu nauczycielskiego.

Ustawa szkolna z 1 stycznia 1889 w sprawach awansu nauczycieli do wyższej płacy jest tak niejasną i elastyczną, że daje szerokie pole protekcyi i szykanom osobistym. Nadużycia są tu możliwe dlatego, że tabele kwalifikacyjne są tajne. Dlatego żądają nauczyciele jawności tych tabel. Krajowe Rady szkolne na Śląsku i w Karyntyi zaprowadziły już jawne tabele kwalifikacyjne dla nauczycieli ludowych, więc i Galicya mogłaby pójść za ich przykładem.

Wedle artykułu 9-go wymienionej ustawy każde „mianowanie nauczyciela jakiejkolwiek kategoryi jest stałem“. Dodano jednakże bardzo szkodliwy ustęp, że „stała nominacya nie wyklucza przecież możności przeniesienia ze względów służbowych i na inną posadę“. Wskutek niejasnego wyrażenia „względy służbowe“ zdarza się często, że gdy nauczyciela nie można przenieść ze względów dyscyplinarnych, przenosi się go „ze względów służbowych“, aby mu dokuczyć, aby go zrujnować. Nauczyciel nie może wyżyć ze swej płacy i musi się starać o uboczne zarobki, które traci przez przeniesienie. Przynosi mu to więc wielkie szkody materyalne. Przenoszenie „ze względów służbowych jest środkiem karania nauczycieli za ich przekonania, za działalność polityczną lub społeczną. Te przenoszenia kosztowały w r. 1897 fundusz szkolny krajowy 4.591 złr., później 5.401 złr., w ostatnim zaś czasie podwyższono tę pozycyę do 6.000 złr. Dlatego nauczyciele żądają wykreślenia z ustawy postanowienia o przenoszeniu „ze względów służbowych, a natomiast wcielenia do niej wyraźnego przepisu, że „nauczyciela stałego nie wolno przenosić na inną posadę pod żadnym warunkiem, jeżeli śledztwo dyscyplinarne, przeciw niemu wdrożone, nie udowodni jego winy w takim stopniu, iż dalsza działalność jego na dotychczasowej posadzie jest wręcz niemożebną.“

Nauczyciele galicyjscy otrzymują dodatki pięcioletnie, pod warunkiem, że ich praca ma być „skuteczną“.

Żadna ustawa nie objaśnia, co należy rozumieć przez pracę „skuteczną.“ Wszędzie gdzieindziej żąda się od urzędników służby nienagannej, pracy gorliwej, sumiennej, ale nigdzie „skutecznej“, bo skuteczność pracy nie zależy jedynie od pracującego, lecz w znaczniejszej mierze od warunków, w jakich pracuje. Jak można żądać od nauczyciela, aby jego praca zawsze była skuteczną? Zamiast „praca skuteczna“, należy powiedzieć w ustawie, że praca sumienna, gorliwa i niena-

---

oświadczyć, że po za obrębem młyna znajduje się już tylko dwu albo trzech ludzi, oficer wyciągnął zegarek i spojrzawszy nań mruknął:

— Wpół do trzeciej... Dalej, trzeba się trzymać jeszcze cztery godziny.

Rozkazał zamknąć główną bramę podwórza i wszystko zostało przygotowane do energicznego oporu. Ponieważ Prusacy znajdowali się z drugiej strony Mozelli, nie było więc obawy bezpośredniego szturmu. Był wprawdzie most w odległości dwu kilometrów, nie wiedzieli jednak niewątpliwie o jego istnieniu, nie bardzo zaś było prawdopodobnem, aby próbowali w bród przebyć rzekę. Oficer kazał więc poprostu pilnować drogi. Jakichkolwiek usiłowań należało się spodziewać jedynie od strony pól.

Strzelanie ustało znowu. Młyn wydawał się umarłym wśród wielkiego upału. Ani jedno okno nie było otwartem, żaden szmer nie dolatywał z wnętrza. Tymczasem Prusacy ukazywali się stopniowo na brzegu lasu Gagny. Wyciągali głowy, zbierali się na odwagę. Wielu żołnierzy w młynie zaczynało już mierzyć. Ale kapitan krzyknął:

— Nie. nie!... Czekać... Dajcie im się zbliżyć...

Czynili to z wielką przezornością, przypatrując się młynowi nieufnie. Stara ta budowla, milcząca i ponura, okryta festonami bluszczu, budziła w nich obawę. Mimo tego posuwali się naprzód. Kiedy ich już było pięćdziesięciu na łące, vis-à-vis młyna, oficer wyrzekł jedno słowo:

— Teraz!

Rozległa się salwa, za którą poszły pojedyncze strzały. Fanciszka, cała drżąca, podniosła ręce do uszu mimo swej woli. Dominik, stojący po za żołnierzami, przypatrywał się strzelaniu; a kiedy dym rozszedł się nieco, ujrzał na środku łąki trzech Prusaków na wznak rozciągniętych. Inni rzucili się za pnie wierzb i topoli. Zaczęło się oblężenie.

Więcej niż przez godzinę znajdował się młyn pod gradem pocisków. Smagały one stare murzyska bez chwili przerwy. Ile razy kula trafiła w kamień, słychać było, jak rozpłaszczywszy się, spadała w wodę z pluskiem. W drzewo natomiast wbijały się z głuchym szmerem. Niekiedy rozlegał się trzask — to koło zostało trafione. Żołnierze wewnątrz młyna strzelali oszczędnie, dając ognia tylko wtenczas, gdy mogli zmierzyć. Kapitan spoglądał od czasu do czasu na zegarek. Właśnie jedna z kul rozłupała okiennicę i utkwiła w suficie, kiedy mruczał:

— Czwarta godzina... Nie zdołamy się utrzymać.

W rzeczy samej straszliwy ogień karabinowy osłabiał zwolna, ale coraz bardziej stary młyn. Jedna z okienic spadła w wodę, podziurawiona kulami jak koronka, trzeba ją było zastąpić siennikiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ganna jest warunkiem otrzymania dodatku pięcioletniego.

Co do kar dyscyplinarnych, podnosi cytowana broszura, że nikt nie płaci tak wysokich kar pieniężnych za przewinienia służbowe, jak głodni nauczyciele galicyjscy. Gdy który nauczyciel otrzyma pierwszy stopień kary dyscyplinarnej, tj. naganę, to odracza mu się dodatek pięcioletni na 3 lata, a więc za najmniejsze przewinienie płaci nauczyciel 300 koron grzywny. Jeżeli zaś nauczyciel w drodze dyscyplinarnej utraci jeden dodatek pięcioletni, to temsamem płaci przez całe życie rocznie po 100 kor. grzywny. Na tych karach zarabia fundusz szkolny rocznie około 60 tysięcy koron! Nauczycielstwo żąda przeto całkiem słusznie, aby z kar dyscyplinarnych wykluczono utratę dodatków pięcioletnich.

Dalej żądają nauczyciele wydania dokładnej ustawy dyscyplinarnej, aby dochodzenia dyscyplinarne nie były prowadzone przez rady szkolne okręgowe, gdzie inspektor jest w jednej osobie sędzią śledczym, prokuratorem i sędzią orzekającym, lecz przez osobne komisye dyscyplinarne, w skład których wchodzić mają nauczyciele i któreby wydawały wyroki tylko na podstawie poprzednio przeprowadzonej rozprawy; aby dozwolonem było, tłumaczyć się obwinionemu ustnie z przybraniem obrońcy prawnego; aby wszelkie anonimowe oskarżenia usunięte zostały przy dochodzeniach dyscyplinarnych; aby nauczycielom dozwolonem było swobodne wykonywanie praw obywatelskich, które zagwarantowane są nauczycielstwu ustawami państwowemi, — wreszcie, aby zachowanie się polityczne jakoteż towarzyskie nie było branem pod karb przepisów kar dyscyplinarnych, a tylko prawo takie przysługiwało dotyczącym władzom.

Nadto domagają się nauczyciele zniesienia dodatkowych rozporządzeń rady szkolnej krajowej dotyczących podwyższenia płacy i zrobienia przejścia do wyższej płacy zależnem jedynie od nienagannej służby; — dokładnego przepisu o wymiarze odprawy nauczycielskiej, oraz szczegółowego określenia przepisu o urlopach dla nauczycieli.

Z temi słusznemi, umotywowanemi i skromnemi żądaniami przychodzą nauczyciele do sejmu. Sejm nie powinien ich przeoczyć i bezmyślnie przyjąć do wiadomości sprawozdania ks. Czartoryskiego, lecz raz wreszcie zabrać się poważnie do gruntownej reformy szkolnictwa ludowego. Czy można się jednakowoż spodziewać tego po sejmie, w którym przewodniczącym i referentem komisyi szkolnej jest — książę Czartoryski?

Przegląd polityczny.

= Chociaż los, jaki spotkał **wniosek posła Wójcika** był z góry do przewidzenia, to jednak wniosek ten spełnił w zupełności swoje zadanie. Ośmieszył on wniosek Hupki i zwrócił uwagę Sejmu w stronę rzeczywistego źródła nędzy chłopskiej. W mowie swojej powiedział p. Wójcik o obszarnikach: „Jeżeli tym panom zostawimy nawet po 5.000 morgów, to na reszcie 1,309,612 morgach może powstać 20-to morgowych gospodarstw włościańskich 65.480. Gdybyśmy nie po 5.000, ale po jednym tysiącu morgów im zostawili, co byłoby zupełnie wystarczającem dla jednej pańskiej rodziny, to gospodarstw 20-morgowych utworzyć możnaby jeszcze krocie.“ Jakkolwiek urzeczywistnienia swego wniosku sam wnioskodawca się nie spodziewał po Sejmie, to jednak powiedział obszarnikom słowa prawdy i słusznie zauważył, że, jeżeli mowa o reformach agrarnych, to „nie tam sięgać należy, gdzie jest mało ziemi, ale tam, gdzie dużo!“

= W Szwajcaryi obejmie urzędowanie już **trzeci z rzędu minister socyalistyczny** tow. Müller-Keiser, radca kantonalny (tyle co u nas poseł sejmowy) w Zug. Został on wybrany już zeszłego roku do rady związkowej (tj. ministerstwa), ale klerykalny rząd kantonu Zug usiłował wybór ten unieważnić i dopiero teraz wybór jego został zatwierdzony. W Szwajcaryi ministrowie nie są mianowani, lecz wybierani przez zgromadzenie związkowe czyli parlament.

= **Bilans wojny.** Ile ofiar kosztowała dotąd wojna południo-afrykańska Anglików, o tem daje w przybliżeniu pojęcie następująca statystyka: Od 9 listopada 1899 do 22 marca b. r. wysłał rząd angielski z Wielkiej Brytanii i z kolonij ogółem 138 231 żołnierza na pole walki, do czego jeszcze doliczyć należy te wojska angielskie, które jeszcze przed rozpoczęciem wojny były w południowej Afryce. Siłę zbrojną Anglików w wojnie z Burami można więc liczyć na około 200.000 ludzi. Od chwili rozpoczęcia wojny do 24 marca b. r. utracili: 3,825 poległych, 10.418 rannych, 3.530 wziętych do niewoli i zaginionych i 2.832 nieuleczalnie chorych, razem 20.605 ludzi. Dla zaspokojenia zachłanności angielskiego kapitału poświęcono przeszło 20 tysięcy synów Anglii. A ileż krwi przelano po stronie Burów, ile wsi i miast puszczono z dymem?! Zaprawdę, nowoczesna cywilizacya ma się czem pochlubić...

Z polityki zagranicznej.

Rosya na Wschodzie.

Od dłuższego już czasu wiadome są całemu światu klęski, jakie ponosi dyplomacya austryacka na Wschodzie, pobijana przez wyrafinowanych moskiewskich intrygantów dyplomatycznych.

Moskale, korzystając z osłabienia wewnętrznego Austryi i z kłopotów Anglii, jedynego niebezpiecznego przeciwnika, zagarniają coraz śmielej spadek po Turcyi na Wschodzie.

Niedawno zawarła Rosya z Turcyą układ, mocą którego wszystkie koleje w pasie północnym małej Azyi i w pograniczu armeńsko-kaukazkiem mogą jedynie Rosyanie budować, z pominięciem innych konkurentów.

Obecnie przyszła kolej na Bułgaryę. W małem tem księstwie panuje obecnie Ferdynand Koburski, znany ze swego długiego nosa i dworu, w którym nie braknie ani jednego ze słynnych bezeceństw Paryża i Stambułu.

Morderstwa, o jakich wieści od czasu do czasu dochodzą ze stolicy bułgarskiej, dały nieraz powód do bardzo interesującej charakterystyki przedstawicieli ładu i harmonii na tronach państewek naddunajskich.

Ferdynand Koburski ma jednak „królewskie“ ambicye.

Już oddawna dręczy go myśl, że Milan serbski, który mu przecież co do zalet nie ustępuje, jak poświadczą wszystkie ladacznice i wszyscy karciarze Europy, ma majestatem królewskim skroń opromienioną, kiedy on jest sobie tylko marnem lennem książątkiem.

Teraz ma nastąpić w tej sprawie zasadnicza zmiana.

Korzystając ze słabości Anglii i Austryi, jedynych mocarstw, któreby miały w tej sprawie coś do powiedzenia, postanowił książę Ferdynand za cenę niezawisłości narodu bułgarskiego kupić sobie od Moskali prawo do korony królewskiej. — Rosyi ten fałszywy apetyt książątka bardzo na rękę; poseł rosyjski pojawił się na dworze w Sofii, agenci i oficerowie armii rosyjskiej obejmują naczelne miejsca w armii bułgarskiej, a minister wojny Paprikow udał się nawet do Petersburga w tajnej misyi, której charakter i znaczenie sprawiły w sferach giełdowych, mających styczność z papierami tureckimi, prawdziwy popłoch.

Niepewność ta wzrosła tembardziej, że wyszły na jaw i plany matrymonialne księcia, których celem jest jedna z księżniczek rosyjskich, bawiąca obecnie w Cannes (Kann) we Francyi, córka w. ks. Pawłówny.

Ponieważ książę zamówił sobie już w Lipsku insygnia królewskie i jest w drodze do Cannes, minister wojny Paprikow bawi w Petersburgu i ma przywieźć pożyczkę rosyjską, na widoczne a wcale nie pokojowe wobec Turcyi przedsięwzięcia, przeto nie dziw, że cała opinia politycznych sfer w Anglii i w Niemczech została sprawami temi zaalarmowana. Cel nagromadzenia wojsk rosyjskich w Besarabii i na Ukrainie stał się jasnym, tembardziej, że nie ma dziś siły, którąby zwycięski pochód powstrzymała.

Anglia, jedyny seryo przeciwnik i współzawodnik Moskali, w ciężkiej walce z Burami traci najżywotniejsze swe siły, a Austrya? Będzie prawdopodobnie milczała... Przeżarta wewnątrz panslawizmem Młodoczechów, stańczyków i świętojurców ruskich, musi w tej sprawie pozostać bierną.

Powiadają wtajemniczeni, że książę

Nikita czarnogórski, „jedyny serdeczny przyjaciel“ Rosyi, jak go nazwał car Aleksander III, prowadzi dokładną listę urzędników w Dalmacyi i Istryi, którym w razie aneksyi do Wielkiej Serbii, owego ideału politycznego Nikity, zaufać będzie można.

Tak się więc mszczą grzechy Badenich nawet na interesach państwowych autryackich.

Gwałty Badenich i Abrahamowiczów wzbudziły prusofilstwo i moskalofilstwo i dziś Rosya bez przeszkody sięga dłonią po coraz nowe zdobycze, obejmuje rządy w Persyi, wtrąca się do Korei, kieruje Bułgaryą i Czarnogórą, wiedząc, że reakcyjna Europa wszystko uczyni, byle tylko ułatwić zwycięstwo caratu. Wszak nawet wielu stańczykom polskim tęskno już do ciepłego i bezpiecznego schroniska przed demokracyą pod skrzydła wielkiej i świętej „matuszki Rasieji“.

Przegląd społeczny.

Koszta strejku górników. Komisya zawodowa w Wiedniu ogłasza zamknięcie rachunków strejkowych aż do 24 marca br. Do tego dnia było wykazanych 330.048·40 koron. Sumę tę rozdzielono między poszczególne okręgi w następujący sposób:

Ostrawa-Karwina	koron	136.500
Kladno	„	50.000
Cieplice	„	77.140
Falknów	„	33.000
Nürschau	„	12.900
Schatzlar	„	1.400
Rosice	„	1.200
Pilzno	„	1.000
	Razem	313.140

Oprócz tego otrzymali strejkujący tkacze w Warnsdorf koron 13.300, Grünwald koron 400, Wagstadt koron 300, Karniów 1.200, robotnicy pianki morskiej w Wiedniu 400. Wogóle razem wydano zapomóg w wysokości 328.740 koron.

Do składek nie doliczono jeszcze datków które przyszły wprost na ręce komitetów strejkowych, dalej składek czeskiej komisyi zawodowej, wreszcie datków w naturaliach.

Schodnica. W tartaku parowym spadkobierców Dawida Lindenbauma w Kropiwniku Starym pod Schodnicą, dzieją się takie nadużycia, a władze tolerują je tak obojętnie, że musimy się zwrócić do opinii publicznej, aby te stosunki napiętnować. Zarządca tartaku, Joachim Herbst zaprowadził tu najformalniejszy system truckowy, zakazany w Austryi ustawą. Co 5 lub 6 tygodni jest tu wypłata, lecz robotnicy nie dostają pieniędzy, ale tylko kwitki drukowane: „Dampfsäge - Verwaltung von Dawid Lindenbaum's Erben Kropiwnik. 5 kr. Füuf Kreuzer“. Kwitki te w czterech gatunkach: po 5 ct, 10 ct., 50 ct. i 1 złr. krążą pomiędzy robotnikami i bywają przyjmowane jedynie w kantynie tartacznej, gdzie żyd robotników zdziera wedle upodobania, płacąc za ten monopol zdzierstwa od każdego guldena kwitkami, po 5 ct. prowizyi do kancelaryi tartacznej. Na tak jawne deptanie ustawy patrzą władze przez palce. — W tartaku tym pracował ślusarz Franciszek Rak, ojciec siedmiorga małoletnich dzieci. Gdy chciał odejść od 1 maja 1898, podwyższono mu płacę o 10 ct. dziennie, dano mu dwa zagony pola pod ziemniaki i przyjęto jego chłopca do pracy. Dnia 3 czerwca 1899 zdarzył mu się nieszczęśliwy wypadek. Maszynista Leon Sawicki zmuszał go do smarowania maszyny w ruchu i przytem uszkodziła mu maszyna trzy palce lewej ręki, z których jeden musiano mu odjąć wraz z mięśniem aż do łokcia. Zanim go odstawiono do szpitala, przychodził do niego kilkakrotnie Sawicki z prośbą, aby w śledztwie nic nie mówił, jak się to stało, a za to po wygojeniu będzie pobierał tę samą płacę, dostanie lekką robotę, przytem otrzyma pensyę, a chłopiec mieć będzie stale zatrudnienie.

Gdy po trzech tygodniach Rak powrócił ze szpitala do domu, przyszło do niego wezwanie od sędziego śledczego z Podbuża, ale mu go nie doręczono, wcale go w śledztwie nie słuchano i sprawę umorzono. Zaraz potem oddalono mu syna z roboty, a nieco później i jemu wydano książkę robotniczą z dopiskiem, że był ubezpieczony we Lwowie, więc nie może mieć do firmy żadnej pretensyi. Po 15 tygodniach od wypadku wstrzymano mu zasiłki z drohobyckiej kasy chorych, choć palce nie były jeszcze wygojone. Zakład ubezpieczeń przyznał mu w lutym b. r. przemijającą rentę do 3 września 1900. Świadectw nie chce mu Herbst wydać, a wyrzuca go z mieszkania. Biedny robotnik, okaleczały przy pracy nie z własnej winy, jest teraz zdany na pastwę nędzy!

Stowarzyszenia kooperatywne w Wielkiej Brytanii. („Godt. Labour Gazette“ z grudnia 1899 i z marca 1900 r.). Stowarzyszenia kooperatywne (po polsku współdzielcze) opierają się na łączeniu drobnych udziałów, w celu bądź to handlu, bądź produkcyi. W r. 1898 liczono w Anglii 1767 stowarzyszeń z liczbą 1593599 członków, przeważnie z klasy robotniczej. Stowarzyszenia te zatrudniały 74743 osób, z tych 44637 zajętych było podziałem towarów, a zatem handlem i przewozem, 30104 pracowało w przedsiębiorstwach wytwórczych, prowadzonych na zasadzie kooperacyi. Przedsiębiorstwa te (młyny, mleczarnie, piekarnie, rzeźnie i inne fabryki) wytwarzają na zamówienia spółek kooperatywnych handlowych i stąd odrazu mają zapewniony zbyt dla swoich produktów.

Ogólny majątek stowarzyszeń wynosił 25,826.180 funtów szterlingów (funt szterling ma 25 koron), ogólny obrót zaś aż 70,275.267 f. szt.

Stowarzyszenia kooperatywne wypłacają członkom swoim znaczne dywidendy, które wraz z płacami zarobkowemi stanowiły za rok 1898 sumę 24,251.756 f. szt. Za trzeci kwartał zeszłego roku mamy dokładne obliczenie tych zysków, a mianowicie: 68·9% wszystkich stowarzyszeń dawało od funta szterlinga 2 szylingi 1 pens do 3 sz. 6 p. (od $2^1/_2$ koron do 3 koron 90 halerzy). Tylko 30 stowarzyszeń nie dało żadnej dywidendy, a dywidendę wyższą od 3 koron 60 h. od funta szterlinga, t. j. przeszło 14% dało 213 stowarzyszeń. Czternastoprocentowa dywidenda zadowoliłaby nawet wymagających akcyonaryuszów kapitalistycznego przedsiębiorstwa. Stowarzyszenia kooperatywne zaś rozwijają się z rokiem każdym, tak, że coraz wyższych zysków spodziewać się po nich można.

Sprawy gminne.

Posiedzenie Rady miejskiej zwołane na wczoraj dla braku kompletu nie przyszło już po raz drugi do skutku. Już to przyznać trzeba, że nasi rajcowie nie żałują nigdy sił, czasu i pracy ale tylko o tyle, o ile korzyść z tej pracy płynie do — kieszeni ich kliki.

Gmina krakowska jako wyzyskiwacz. Z powodu naszej notatki o brukarzach uprasza nas p. majster brukarski Stawczykowski o sprostowanie, że on płaci swoim robotnikom w zimie 90 lub 80 ct. dziennie. Od magistratu dostaje za jednego robotnika 1·10 ct., za ubijacza 70 ct., za pomocnika 60 ct. Ubijaczowi płaci tyle ile mu magistrat daje, zaś pomocnikowi o 10 ct. mniej, t. j. 50 ct.

W lecie zaś płaci 1·75, 1·60 do 1·45. Podajemy te cyfry do publicznego użytku, gdyż tylko przez publiczną kontrolę zmusi się magistrat do lepszego opłacania robotników.

Przy tej sposobności zapytujemy, czy prawdą jest, że drogomistrz Jaworski, który się podjął robót brukarskich, jest ciągle jeszcze urzędnikiem miejskim?

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		w Austryi:	
miesięcznie	1 K 60 h	miesięcznie	2 K
kwartalnie	4 „ 50 „	kwartalnie	6 K
rocznie	18 „ — „	rocznie	24 K
Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.		**w Niemczech:** kwartalnie	7 marek
		w innych krajach: kwartalnie	10 franków

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h.

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i Administracya:

Kraków, Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 7 kwietnia 1347. Założenie Uniwersytetu w Pradze. — 1772. Urodził się Fourier. słynny utopista socyalistyczny. — 1875. Um. Jerzy Herwegh, poeta i rewolucyonista.

Dziś w teatrze: „Dzierżawca z Olesiowa“, komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego (nowość).

Krakowski Machan. „Nowa Reforma“ z dnia 23 marca, tudzież inne dzienniki krakowskie podały lakoniczną wiadomość że sekcya ekonomiczna rady miejskiej przyjęła ofertę radcy miej

skiego Romana Chmurskiego na roboty stolarskie.

Wiadomość ta przeszła bez żadnego wrażenia: uznano to za rzecz, będącą zupełnie w porządku, że w osobie p. Chmurskiego łączy się radca miejski i dostawca miejski. Mimo, że otrzymał dostawy, nie złożył p. Chmurski do dnia dzisiejszego swego mandatu, i sprawuje urząd, jakby nic wogóle nie zaszło.

Kto jest p. Chmurski? Niegdyś, za dawnych czasów, był on komunardem. Potem osiadł w Krakowie, złożył komunizm na ołtarzu przemysłu i wstąpił do kliki, która trzęsie Krakowem. Gdy w krakowskiej Radzie miejskiej rozgrywały się walki o reformę wyborczą, głosował p. Chmurski razem ze stańczykami przeciw rozszerzeniu prawa wyborczego. Niektórzy naiwni sądzili, że były komunard czyni to z przekonania. Rzecz stała się wątpliwą, gdy w jakiś czas potem dowiedziano się, że p. Chmurski otrzymał dostawy stolarskie.

Wolno p. Chmurskiemu robić interesa na gminie, ale nie wolno niezawisłej prasie przemilczeć faktu, że dostawca gminny jest dotychczas radcą miejskim. Jestto jawna korupcya, przeciw której każdy uczciwy człowiek musi stanowczo zaprotestować.

Listy lwowskie. Lwów dnia 5 kwietnia. Jak wiecie już ze sprawozdania, konserwa krakowska nie odrzuciła wniosku reformy wyborczej tak odrazu, po szlachecku, ale przygotowała jej łagodniejszą śmierć w komisyi. Za tym cywilizowanym sposobem ubicia wniosku, oświadczył się pierwszy smutnej pamięci hr. Kazimierz Badeni, za nim dopiero, jak owce za baranem, porwała się reszta stańczyków ze siedzeń. Dziwić się tylko należy, co oznaczać ma ta nowa taktyka w stosunku do żądań ludowych; bo to, że piąta kurya przyjść „musi“, o tem i najwięksi konserwatyści są święcie przekonani, tylko że im się jej na teraz nie chce. Prawdopodobnie odesłanie wniosku do komisyi oznacza chęć odroczenia całej sprawy jeszcze przez jeden „ruski“, jak wieczność długi, miesiąc.

Przypominanie więc stańczykom całej sprawy i to w jak najdobitniejszy sposób, będzie rzeczą nietylko stronnictwa socyalistycznego, ale i całej opozycyi.

Pan profesor Thullie zbiera nowe laury na polu polityki, tym razem teatralnej. Jako zwolennik tęgich łydek bohaterek operetkowych, nienawidzi Pawlikowskiego, a entuzyazmuje się Hellerem. Objeżdża w tym celu radnych i przedkłada im namiętnie, jaki to smutny obraz przedstawiać będzie teatr lwowski bez obcisłych trykotów i bardzo głęboko wyciętych staników. Że oprócz sposobu słownego przekonywania, zastosowują zwolennicy Hellera metody patentu prof. Thulliego z czasów wyborów Piętakowskich, pokazują fakty usiłowanego przekupstwa radnych, cytowane przez „Kuryer Lwowski“.

„Może pan Heller nadesłał na agitacyę, bo my już pieniędzy na taką agitacyę nie mamy“ — brzmiałby tym razem bilecik p. Thulliego.

Nie sądzimy aby młodzież techniczna znów z powodu sprawy Hellerowskiej rozmawiała kaloszami ze swym przełożonym profesorem, mimo to, że „Kuryer Lwowski“ podobną pogłoskę już w świat puścił.

Swoją drogą niezmiernie ciekawem jest zjawisko, że wszyscy klerykali nienawidzą Pawlikowskiego, a głowy by dali sobie porywać za Hellera. Widocznie „giejsze“ z tuzinem niewolnic po szyję wydekoltowanych lepiej panom tym smakują, jak dramat z życia i z walk, świat poruszających wzięty i po mistrzowsku przedstawiony. Są gusta i guściki.

Za Pawlikowskim stanął w liście otwartym prof. Balasits, piętnując jednocześnie Ehrenberga, jako kłamcę i intryganta, który nie uląkł się żadnego kroku, aby zbeszcześcić Pawlikowskiego i Zapolską.

Dość jednak tej teatralnej pikanteryi, a tylko wspomnę jeszcze, że przedstawiono tu wczoraj „Bobrowe futro“ Hauptmana, autora „Tkaczy“. W komedyi tej występuje komisarz, który śledząc za demokratami, pozwala szajce złodziei okradać całe miasto.

Gdybym nie był pewny patrząc, na afisz, że rzecz się dzieje w Prusach, tobym mimowoli gotów się zapatrzeć na którego z bohaterów policyjnych Krakowa lub Lwowa, śledzących ludzi, co „o wysoko stojących osobistościach wyrażają się niepochlebnie“. Ale rzecz dzieje się w Prusach. Komedyę przyjęła publiczność bardzo życzliwie.

W „autonomii“ nadużycia za nadużyciami. Oto w Busku, rezydencyi Kazimierza Badeniego, urzędnik wydziału powiatowego z Kamionki Strumiłowej nazwiskiem Thullie *(nomen omen)*, odbiera miejscowemu burmistrzowi Biernackiemu całą władzę, kasę i papiery, i mimo, że rok upłynął od tego czasu, i że biedak błaga o dyscyplinarkę, akta odnośne pleśnieją w biurze referenta, a energiczny marszałek ani palcem w bucie nie ruszy, aby sprawę wyjaśnić i na legalne tory skierować.

Drugi fakt. Gminy: Marcinkowice, Wola Radłowska i Biskupice Radłowskie w powiecie dąbrowskim, zostały zawezwane do spółki wodnej co do uregulowania Kisieliny, rzeki przez ich grunta wcale nie przechodzącej. Do spółki wciągnięto gminy obietnicą osuszenia gruntów zamokłych. Gminy płaciły udział przez lat 14 sumiennie, ale Wydział krajowy o osuszaniu nie myślał.

Kiedy jednak gminy, zniecierpliwione, wniosły grzeczną prośbę, aby albo pieniądze im zwrócono, albo grunta odwodniono, pan marszałek uznał za stosowne miasto załatwienia prośby, wystosować wezwanie do starostwa w Dąbrowie o ukaranie petentów za „niewłaściwy i ubliżający ton“. Dla kogóż jest biuro melioracyjne z całą masą urzędników? Czy tylko dla pana ze dworu? O tej galicyjskiej melioracyi pomówimy jeszcze innym razem.

Radca lwowski Machan cofnął już swoją ofertę na roboty wodociągowe, „ze względu na zachodzące komplikacye“. Interes się zatem nie udał...

Klapa. Syci chwały i piwa wrócili delegaci „katolicko-narodowi“ do Krakowa. Każdy z nich dostał po 20 złr. na koszta podróży. Jeden z delegatów uskarża się, że dostał za mało, bo miał więcej wydatków niż 20 złr. Skąpstwo księży opiekunów jest w tym wypadku nie na miejscu; powinniby przecież lepiej opłacać swoich ludzi wobec wielkich funduszów, jakimi rozporządzają.

Deputacyę spotkała we Lwowie pewna nieprzyjemność. Mimo, że w pisemkach swych i na zgromadzeniach obrzucili posła Weigla ostatniemi wyzwiskami za to, że nie podpisał interpelacyi Zolla, — udali się przecież do niego we Lwowie z wizytą. Poseł Weigel postąpił wobec tego braku wszelkiego wychowania bardzo słusznie, nie przyjmując wcale deputacyi. Nawet ręki nie chciał im podać...

Niezrażeni tem czterej panowie poszli od Weigla do Rady miejskiej i złożyli znane gratulacye z powodu świetnego odparcia ataków „Słowa Polskiego“. P. Machan, dowiedziawszy się, kto po jego stronie stoi, cofnął szybko ofertę w sprawie wodociągów.

Wielkie zgromadzenie ludowe, na którem omawianą będzie sprawa codziennego „Naprzodu“ i sejmowa reforma wyborcza, odbędzie się we Lwowie w poniedziałek wieczorem w wielkiej sali Tow. muzycznego (gmach skarbkowski).

Jaki był powód zamachu na ks. Walii? Wobec tego, że pisma konserwatywne zwalają winę zamachu na socyalistów, podajemy niniejszem inną wersyę, o wiele prawdopodobniejszą. Jak wiadomo, umieszcza „Głos Narodu“ od dłuższego czasu namiętne i podburzające artykuły przeciw Anglikom. Artykuły te wywołują w całej Europie olbrzymie wrażenie, dzięki znajomości przedmiotu i namiętnej nienawiści przeciw Anglikom. Autor artykułów porusza się na terenie transwalskim z o wiele większą pewnością, niż w Galicyi; smaga Anglików dotkliwiej, niż kule Burów.... Możliwem tedy jest, że „anarchista“ Sipido wykonał swój zamach pod wpływem lektury „Głosu Narodu“. Prokuratorya powinnaby zbadać tę niejasną i tajemniczą sprawę.

Uniwersytet ludowy. W niedzielę 8 b. m. o godz. 4 popołudniu w sali Tow. gimnastycznego „Sokół“ w Podgórzu odbędzie się wykład dra Wł. M. Kozłowskiego p. t. „Kościuszko w Ameryce“. W tym samym dniu staraniem krakowskiego oddziału odbędzie się w Nowym Sączu wykład inż. B. Urbanowicza p. t. „Ustrój społeczeństw pierwotnych“.

Sprężystość i moralność galicyjskiej autonomii przedstawia fakt następujący: Przed kilku tygodniami doniosły dzienniki o aresztowaniu wójta z Wyszatyc pod Przemyślem, słynnego szakala wyborczego Jana Glińskiego, za kradzież 1800 złr., na niekorzyść gminy. W kilka dni po tej wiadomości ukazało się „w Głosie Narodu“, „Echu Przemyskiem“ i kilku innych gazetach, sprostowanie podpisane przez Glińskiego i kilku włościan, że notatka o aresztowaniu i kradzieży była kłamliwą, że ją wymyślili radykali i socyaliści, i że wszystko lustrator Wydziału krajowego znalazł w jak największym porządku. I faktycznie

Gliński paraduje wolny po Wyszatycach i Przemyślu. O sprostowaniu zamieszczonem w gazetach przez Glińskiego, dowiedzieli się włościanie dopiero 5 b. m. Natychmiast przybyli do Przemyśla i korespondentowi „Naprzodu“ złożyli następujące oświadczenie:

„Imieniem wszystkich włościan oświadczam, że sprostowanie Glińskiego jest na wskroś kłamliwe. Prawdą bowiem jest, że po lustracyi ksiąg kasowych gminy Wyszatyce okazał się brak 1.083 złr., które Gliński, pod zagrożeniem uwięzienia natychmiast na ręce urzędnika Wydziału krajowego złożył. Następnie Gliński prosił mnie, abym wpłynął na resztę włościan w gminie, aby zaniechano przeciw niemu śledztwa, a on całe Wyszatyce przeprosi za swoją dotychczasową działalność i złoży urząd wójta, nadto mnie wynagrodzi pieniężnie.

Tak sprawa się miała a nie inaczej, w każdej chwili przysięgą w sądzie stwierdzić mogę.

Andrzej Gradowski.
włościanin w Wyszatycach.

Sprawa cała teraz dopiero ukazuje się w prawdziwem świetle moralności galicyjskiej. Gliński ukradł pieniądze gminne i dopiero pod grozą więzienia je oddał. Ale, że Gliński jest wójtem i to bezprawnie dzierżącym od szeregu lat bez wyboru prawo wójtowstwa, że jest hyeną wyborczą i że jest podporą agitacyi przy wyborach ks Sapiehy i przemyskiej rady powiatowej, to sprawę kradzieży załatwia się z nim po „swojsku“ i „autonomicznie,“ nie pociąga się go do odpowiedzialności i sprawa cała kończy się na fałszywych sprostowaniach, zamieszczonych w organach antysemickich i klerykalnych.

Po kozacku! Do chałupy Piotra Gudzińskiego w Pikulicach pod Przemyślem, przyszedł w środę 4 b. m. wójt Stefan Kaszubiński, z dwoma żandarmami z Hermanowic na rewizyę. Żona Gudzińskiego, zapytała jednego ze żandarmów, czego właściwie szukają. W odpowiedzi jeden ze żandarmów poczęstował ją słowami: „Stul pysk, szelmo, bo cię przebiję!“ Gudzińska do żywego oburzona tym brutalnym postępkiem żandarma, ostremi słowami odparła obelgę jej uczynioną. Żandarmi zwołali chłopów, skuli Gudzińską w kajdany i wyrwali jej z rąk dwutygodniowe dziecię i za obrazę żandarma, skutą popędzili do więzienia do Przemyśla. Nadmienić musimy, że następnie pokazało się, że podejrzenia na Gudzińskich, które sprowadziły rewizyę, były bezpodstawne. Czy nie przyjdzie upamiętanie na te czynniki „porządku“?...

Obrazek z koszar. Z Dębicy piszą do nas: Przy 90. p. p. w 1. komp. służy „zugsfürer“ Chudy, istne zwierzę w ludzkiem ciele. W nielitościwy sposób sekuje on żołnierzy, doprowadzając ich do rozpaczy. Po powołaniu rekrutów w listopadzie minionego roku, znęcał się nad jednym żołnierzem do tego stopnia, że tenże z rozpaczy poderżnął sobie brzytwą gardło i zmarł. Poświadczyć to może cała kompania. W lutym tego roku uderzył infanterzystę Majchera za to, że tenże nie dość szybko usunął mu się z drogi tak silnie dwa razy w twarz, że krew puściła mu się z nosa i z ust. Nad żołnierzem Reisbergiem znęcał się również w nielitościwy sposób. Rekruta Kafla, okładał karabinem i dużą szczotką do zamiatania tak długo, póki ten bezprzytomny nie padł na ziemię. O godzinie 12-tej w nocy alarmuje na własną rękę żołnierzy swego oddziału (zugu), przyczem dopieka im do żywego. Wielu już żołnierzy z powodu Chudego siedziało w garnizonie. Władze wojskowe powinny tego nieludzkiego podoficera pociągnąć do odpowiedzialności, jeżeli niechcą doczekać się historyi podobnej, jak z huzarami w Rzeszowie.

Armia uczniowska, a zdrowie uczniów szkolnych, to rzeczy dla ludzi z rozumem różnego wielce znaczenia. Najpierw zdrowie ogółu uczącej się młodzieży, a potem zabawka w żołnierzy. Takby się chyba zdawać mogło. Innego zdania jest p. Bobrzyński, jak świadczy następujący dokument urzędowy:

L. 4523. Lwów, dnia 9 marca 1900. Do ck. Rady szkolnej okręgowej miejskiej w Krakowie. Dr. Jan Landau, specyalista dla chorób dzieci w Krakowie, zamieszkały przy ulicy Grodzkiej Nr. 69, wniósł dnia 30 października 1899 bezpośrednio do ck. Rady szkolnej krajowej prośbę o pozwolenie zbadania młodzieży, uczęszczającej do szkół krakowskich, pod względem zdrowotnym i umysłowym, przedkładając zarazem wzór kwestyonaryusza, który mógłby w ogóle posłużyć lekarzom do podobnych badań w innych miejscowościach. Na podstawie opinii ck. krajowej Rady zdrowia, do której ck. Rada szkolna krajowa w tej sprawie się odniosła, zawiadamia ck. Rada szkolna okręgowa Dra Jana Landaua, że wniosek jego uznano za nader ważny i pożyteczny, że jednak obecnie ck. krajowa Rada szkolna nie widzi możności wykonania tego projektu, jak długo niema w kraju przeprowadzonej organizacyi lekarzy szkolnych.

Wobec tego ck. Rada szkolna krajowa wstrzymuje się z udzieleniem pozwolenia na badanie młodzieży szkolnej krakowskiej przez Dra Jana Landaua.

Za ck. Namiestnika, *Bobrzyński.*

Gdyby tak zamiast jenerałów i kaprali, wprowadzono wreszcie lekarzy szkolnych! Mniej byłoby krótkowidzów, mniej stępionych biedaków, ssących mądrość szkolną, a więcej powietrza, światła, zdrowia.

Powrócimy jeszcze nieraz do tych spraw szkolnych, pewni że ojcowie i sami uczniowie będą nam za to wdzięcznymi.

Straszne stosunki. Wczoraj zaalarmował policyant (numer nieznany) Towarzystwo ratunkowe, że na ulicy Przesmyk l. 5 wpadło dziecko do wychodka, ale jeszcze żyje. Tymczasem pogotowie ratunkowe skonstatowało, że dziecko wczoraj jeszcze musiało wpaść do wychodka, gdzie znalazło śmierć. Jest to chłopak lat 4. Władze powinny dokładnie zająć się takiemi szczególnemi wydarzeniami w „cywilizowanem“ mieście.

Pod zarzutem szpiegostwa aresztowano dziś w forcie tutejszym „Prądnik“ Jarosława Benescha i oddano go w ręce policyi krakowskiej.

Zgubione dziecię. Trzyletnia Zosieńka Nowakówna wyszedłszy dziś rano z domu rodzicielskiego (ul. Jagiellońska l. 6) na planty celem przechadzki znikła bez śladu. Zosieńka była dziecięciem mało rozwiniętem i łatwo mogła zagubić się. Nowakówna jasna blondynka przyodzianą jest w czarną skromną sukienkę.

Literatura i sztuka.

Z teatru.

Boże miłosierny! zlituj się nad sceną krakowską, jeżeliby i na przyszłość miały na niej debiutować podobne „artystki“, jak owa panna Niemiryczówna, która grała wczoraj rolę Róży w Gawalewicza „Barkaroli“. Bo proszę sobie tylko przedstawić: ma wystąpić młoda, ładna mężatka, szykowna Warszawianka, mająca starego męża a młodego czarnookiego kochanka. Ma to być kobieta wydelikacona, zręczna, dużo nieszczęśliwa, trochę kokietka, zmarnowana kobieta — samica klasy wyższej. Tymczasem chodzi po scenie coś ubranego à la „Tingl-Tangl“, z ruchami niezgrabnymi, deklamuje to fałszywie, jak uczennica, w dodatku głosem ochrypłym, niesympatycznym, mówi o sobie, że jest piękną, a nie jest nią wcale: jednem słowem: przykro było na ten debiut patrzeć. P. Niemirycz może ma talent inny, ale wybór pierwszej roli był tak fatalnym, że lepiej spróbować w ciszy prywatnego życia innej roli i trzymać ją tak długo w życiu prywatnem, aż odkryje się, do jakich ról właściwie talent się posiada.

Natomiast w starej, poczciwej komedyi Fredry, wystąpiła jakby na pociechę p. Morska, witana po dłuższej nieobecności serdecznie. Świetna gra tej artystki, dostrojona do gry całego grona, pozwoliła po „Barkaroli“ odetchnąć... P. Tarasiewicz utrzymał się w płaczliwym tonie, p. Sobiesław dobrze robił trzpiota, a pp. Wolska, Bednarzewska i Popławski grali poprawnie. —z—

Z sali sądowej.

Napad na neofitkę. Kraków 5 b. m.

Z kolei przesłuchiwano dalszych świadków. Walerya Strzelecka nie zeznaje nic szczególnego, bo na samym początku tej awantury zemknęła z placu i udała się na policyę z prośbą o pomoc. Ajent policyjny Gręplowski nie zdaje sobie sprawy z tego wypadku, gdyż był w wielkiej emocyi, a ajent Świerk badany o tem, w jakim stanie zastał Jakobównę, oświadczył, że „przyjemniejsze do grobu chowają“. Zeznania innych świadków nie przyniosły nic ciekawego.

Po południowej przerwie, która zaczęła się o godz. 2, rozprawa o kwandrans na piątą toczyła się dalej.

Jakob-Świerczkowa, powołana na świadka, oświadczyła, że przeciw bratu zeznawać nie będzie. Dr. Frühling natomiast zaznaczył, iż w razie przesłuchiwania Świerczkowej, obrona nic nie będzie się krępować w pytaniach. Wobec tego trybunał uchwalił, aby Świerczkowej nie badać wcale. Kom. policyjny Broszkiewicz zeznawał w sprawie swoich wrażeń z tego wypadku i śledztwa, które prowadził. Następnie odczytano szereg zeznań świadka, Michała Kijani i zbadano stosunki, jakie łączyły Selzera z Rapsem.

Na tem zakończyło się postępowanie dowodowe o godz. 5 30 popołudniu.

Po przemowie prokuratora, który uzasadniał żądanie ukaranie oskarżonych, w obronie Jakoba zabrał głos dr. Abłamowicz, który usiłował ze stanowiska jurydycznego wykazać, że klient jego nie dopuścił się zbrodni gwałtu publicznego. W obronie Selcerów dr. Rudolf Frühling wypowiedział świetną mowę i udowodnił, że na jego klientach nie cięży żadna wina. Dr. Peiper z równą gorliwością wystąpił w obronie Leinkrama i Goldsteina.

Po tych przemówieniach trybunał udał się na naradę, celem zastanowienia się nad wymiarem sprawiedliwości i za półtorej godziny wydał wyrok skazujący Jacoba na pięć, Leinkrama na trzy a Wernsteina na dwa miesiące ciężkiego więzienia i ponoszenie kosztów postępowania karnego. Selzerowie zostali uwolnieni. Tę część wyroku publiczność zebrana na sali powitała hucznemi oklaskami i okrzykami na cześć obrońcy Selzerów d-ra Frülinga. Leinkram i Wernstein przyjęli wyrok, Jacob zastrzegł sobie trzy dni do namysłu.

Tak zakończył się ostatni akt dramatu pod tytułem „napad na neofitkę“...

Telegraf i telefon.

Sejm.

Lwów 6 kwietnia Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu odbyło się pierwsze czytanie wniosku posła Potoczka w sprawie połączenia obszarów dworskich z gminami. W dyskusyi zażądał ks. Stojałowski wyboru osobnej komisyi nieustającej dla tego wniosku. W głosowaniu odesłano w myśl żądania wnioskodawcy wniosek do komisyi gminnej, a odrzucono wniosek Stojałowskiego.

Lwów, 6 kwietnia. Do komisyi wyborczej, proponowanej przez p. Romanowicza, zaproponowała komisya-matka następujących posłów: Abrahamowicza, Bernadzikowskiego, Wład. Wiktora, Czajkowskiego, Czartoryskiego, Wojciecha Dzieduszyckiego, Górkę, Górskiego, Jabłońskiego, Adama Jędrzejowicza, Kozłowskiego, Józefa Michałowskiego, Okuniewskiego, Pilata, Romanowicza, Rottera, Skałkowskiego, Stadnickiego, Wodzickiego.

Lex Hupka.

Lwów, 6 kwietnia. Wczoraj wieczór odbyło się posiedzenie unii posłów konserwatywnych; na porządku dziennym był wniosek p. Hupki. Po dłuższej dyskusyi uchwalono jednogłośnie przeprowadzić jeszcze w tej sesyi sejmowej zasadę tworzenia niepodzielnych zagród włościańskich.

Komisya dla reformy agrarnej obradowała wczoraj nad wnioskiem Hupki. Komisya w dyskusyi szczegółowej uchwaliła pierwsze cztery paragrafy projektu ustawy, zgodnie z propozycyą subkomitetu. We wniosku p. Hupki wprowadzono jedynie tę zasadniczą zmianę w § 1, iż osobne przepisy o działach spadkowych, stosować się mają do posiadłości rolniczych, stanowiących wyłączną własność jednej osoby, których częścią składową są domy mieszkalne, a których czysty dochód katastralny nie mniej, jak 50 koron, a nie więcej, jak 500 koron wynosi. P. Hupka proponował, jak wiadomo, oznaczenie granicy między 20 złr. a 500 złr. Prócz tego poczyniła komisya w przyjętych paragrafach kilka stylistycznych poprawek.

Sejm czeski.

Praga, 6 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu czeskiego odbyła się burzliwa dyskusya nad wnioskiem młodoczecha Szamanka o wprowadzenie w czeskich szkołach średnich obowiązkowej nauki języka rosyjskiego. Szamanek uzasadniał swój wniosek.

Niemieccy posłowie Stein, Eppinger i Oppitz wystąpili bardzo ostro przeciwko temu wnioskowi.

Hr. Wojciech Schönborn (konserwatywna wielka własność) oświadczył, że jego stronnictwo nie jest za obowiązkowem wprowadzeniem nauki języka rosyjskiego do szkół średnich, lecz uznaje, że ze względu na stosunki kupieckie z Rosyą, należałoby język rosyjski wprowadzić do szkół realnych, jako przedmiot nadobowiązkowy; stronnictwo mowcy głosować będzie za odesłaniem wniosku Szamanka do komisyi.

Młodoczesi Sokol, Adamek, i Forzt przemawiali gorąco za wnioskiem Szamanka. Forzt sądzi, że jestto już bajka mówić dziś o rosyjskiej niewoli, o knucie rosyjskim i t. p., podnosi postępy rosyjskiej kultury i zaznacza, że i Bismark starał się o przyjaźń z Rosyą.

W głosowaniu uchwalono wszystkimi głosami przeciwko głosom Niemców odesłać wniosek Schamanka do komisyi szkolnej.

Ankieta węglowa.

Wiedeń, 6 kwietnia. Dzisiaj otworzył minister handlu ankietę w sprawie podwyższenia cen węgla. W przemowie wstępnej zaznaczył, że rząd chciałby doprowadzić do zgodnego porozumienia się konsumentów i producentów węgla. Rząd oddaje swe usługi do dyspozycyi obu stron i wzywa producentów węgla do umiarkowania w wyzyskaniu chwilowej konjunktury (Co za łagodność! *Red.*)

Krieghammer ustępuje!

Wiedeń, 6 kwietnia. „Grazer Tagespost“ donosi, że dymisya ministra wojny nastąpi w krótkim czasie. Następcą jego byłby jen. Schönaich.

Nowe armaty.

Budapeszt, 6 kwietnia. Węg. biuro koresp. donosi z Wiednia, że na radzie gabinetowej dyskutowano nad pomnożeniem liczby rekrutów i wprowadzeniem armat szybko-strzelnych. Kompetentne sfery powątpiewają jednakowoż, czy budżet tegoroczny zostanie znacznie podwyższony. (Wiadomość ta jest zwyczajnem w takich razach, macaniem opinii publicznej, czy też nie oburzy się na nowe miliony, przeznaczone na armaty. Red.)

Delegacye wspólne mają być zwołane na 12 Maja.

Zamach na księcia Wallii.

Bruksela, 6 kwietnia. Rząd już usiłuje jak zwykle wyzyskać zamach przeciw socyalistom i rozpuszcza pogłoskę, że sprawca zamachu Sipido był na zgromadzeniu socyalistów, na którem występowali mówcy przeciw Anglii za napaść na Transvaal, i przejął się usłyszanemi tam mowami.

Bruksela, 6 kwietnia. Sędzia śledczy przesłuchiwał dziś 15-letniego Sipida w obecności jego rodziców. Po długich namowach miał przyznać Sipido, że w poniedziałek miał spotkać się z niejakim Meertem i założył się z nim o 5 fr. mających przypaść temu, kto zastrzeli ks. Wallii. Sędzia śledczy kazał natychmiast Meerta aresztować, który przyznał, że była mowa o 5 fr. za zastrzelenie ks. Wallii, ale że on z nim zakładu podobnego nie zawierał, tylko Sipido przechwalał się, że strzał do ks. Wallii wart 5 fr. (Dziecinne te bajeczki wykazują śmieszność napuszonych tyrad prasy burżuazyjnej o „królobójcach“ i t. p. *Red.*).

Złodziejscy czynownicy.

Petersburg, 6 kwietnia. W Sebastopolu zasądzono 25 osób przeważnie urzędników i liwerantów za olbrzymie oszustwa przy dostawach dla marynarki.

Nowa flota amerykańska.

Waszyngton, 6 kwietnia. Rząd przedłożył dzisiaj w Izbie kredyt 61. milionów dolarów na wybudowanie nowej floty.

Wojna.

Londyn, 6 kwietnia. Pułkownik Plumer usiłował wykonać marsz na Mafeking. Burowie zmusili go jednak do cofnięcia się. Anglicy stracili 20 zabitych, 19 rannych. Po stronie Burów 1 zabity i 2 rannych. Burowie odparli także atak pułkownika Baden-Powella.

Drohobycz, 6 kwietnia. Prezes tutejszej Rady powiatowej, hr. Stanisław Tarnowski ze Śniatynki złożył tę godność.

Budapeszt, 6 kwietnia. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Wiednia: Wczoraj popołudniu odbyła się wspólna konferencya ministrów pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, przy udziale ministrów Szella, Körbera, Lukacsa i Böhm-Bawerka w sprawie budżetu wspólnego. Dziś dalszy ciąg konferencyi.

Paryż, 6 kwietnia. Prezydent ministrów Waldeck Rousseau wydał do wszystkich biskupów francuskich okólnik, w którym zakazuje im używania do kazań i misyj księży należących do niezatwierdzonego zakonu, bo mogłoby to dać powód do zaburzenia spokoju publicznego.

Redaktor odpowiedzialny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9.